

# Pawełczyńska, Teresa

---

## Przeniosłam rozkazy w warkoczu

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 20-24

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Przeniosłam rozkazy w warkoczu

Miałam trzy lata, gdy wybuchła wojna. Już w sierpniu 1939 r. ojciec mój został powołany do wojska. Walczył w obronie Warszawy. Po kapitulacji został przez Niemców internowany i wysłany do oflagu.

Zostało nas w domu pięć: babcia, mama, moje dwie starsze siostry i ja. Mama dowiedziała się, że w stróżówce przy składzie opałowym p. Palusińskiej przy ul. Bolesława Prusa mieszka wraz z żoną i córką, jej siostrzeńiec - Edmund Krzywda<sup>1)</sup>, który organizuje na terenie Pruszkowa prace konspiracyjne. Zaczęli bywać w naszym domu, a ja zaprzyjaźniłam się z Irką, starszą ode mnie o parę lat.

Po śmierci babci w 1940 r. Państwo Krzywdowie - wówczas znałam pierwszy człon ich nazwiska - wprowadzili się do nas, zajmując pokój babci. Dom nasz zaczęło odwiedzać wiele nieznanych mi dotąd osób. Przychodzili i wychodzili pojedynczo, bo w domu odbywały się narady i zebrania.

Aby zapobiec ewentualnemu wygadaniu się dzieci, powiedziano nam w zaufaniu, choć byłyśmy małe, że przychodzą do nas ludzie, którzy chcą uwolnić Polskę od okupacji niemieckiej i że nikt nie może się o tym dowiedzieć. Od tej chwili w czasie owych zebrań bawiliśmy się z Irką na ulicy, bacznie obserwując, co się wokół dzieje, czy nie nadchodzą Niemcy. Miałyśmy zawsze w kieszeniach małe kamyczki, aby w razie jakiegokolwiek zagrożenia rzucić nimi w okna.

Pod koniec 1940 r. moja mama ciężko zachorowała i przez sześć miesięcy przebywała w szpitalu. Siostry moje zajęte były nauką (w naszym domu odbywały się lekcje tajnych kompletów) i pracą konspiracyjną. Opiekę nade mną sprawowała w tym czasie "ciocia Wala" - żona Edmunda, a i on sam, mimo nawału pracy, zawsze starał się wygospodarować trochę czasu dla swoich dziewczynek, aby móc z nami porozmawiać, pobawić się i pobaraskować. Wuj Mundek był człowiekiem bardzo czułym i ciepłym, uwielbiał swoją żonę i córkę, pragnął chronić je od wszystkich zmartwień i kłopotów. W dużej mierze zajmował się nadto jakże trudnym w owych czasach zaopatrzeniem.

W połowie 1941 r. mamusia wróciła ze szpitala i powoli zaczynała dochodzić do zdrowia, znów włączając się do pracy konspiracyjnej. Pracowała w Wojskowej Służbie Kobiet AK. Poza normalną pracą konspiracyjną z jej inicjatywy były wysyłane paczki żywnościowe do oflagu. Ojciec przy-

---

1)E.Krzywda Rzewuski nie był krewnym p. Pawełczyńskiej, choć za takiego uchodził, zwłaszcza w oczach kilkuletniej wówczas Teresy.

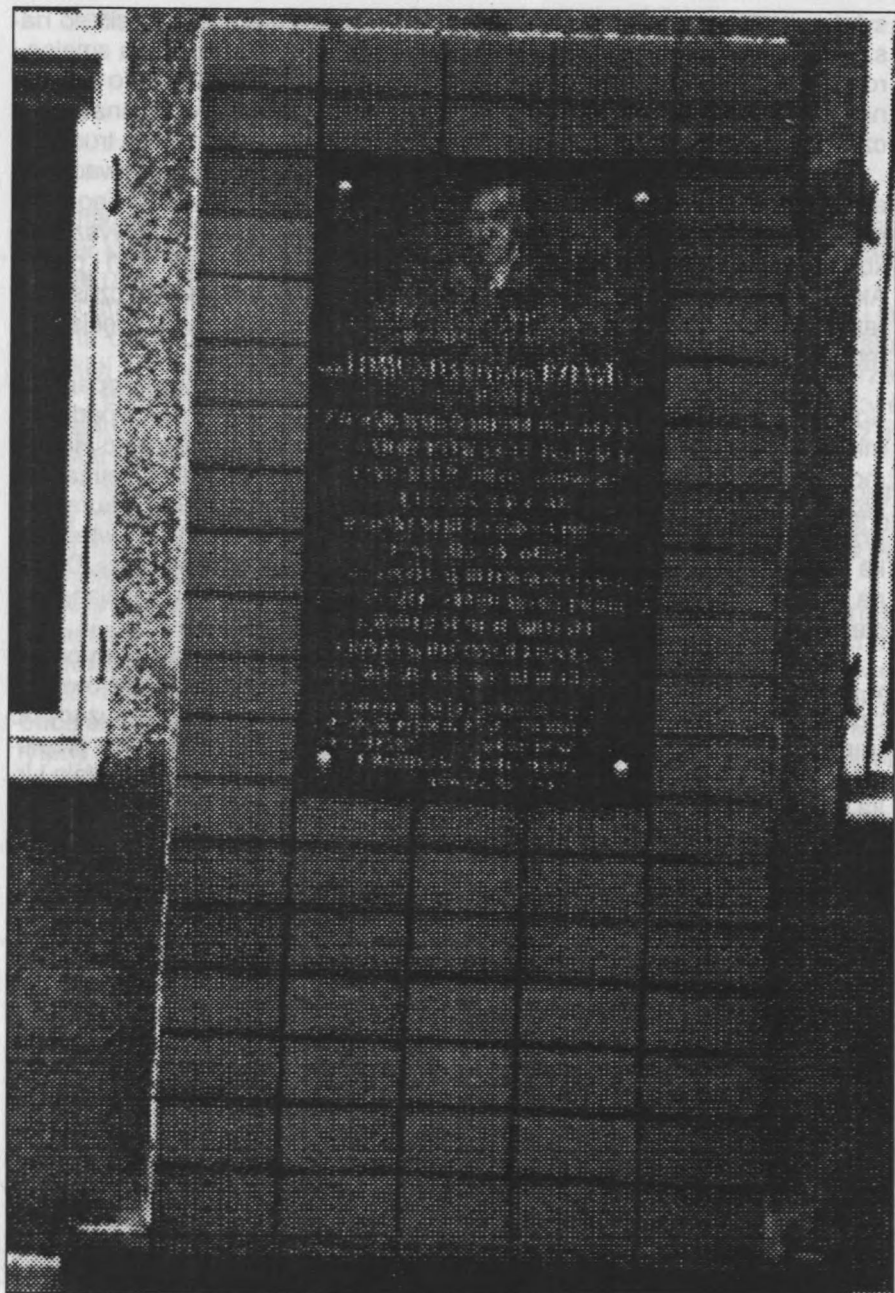
syłał nalepki na paczki od samotnych oficerów. Ludzie przynosili do naszego domu mąkę, kaszę, cukier, słoninę, cebulę. Mama topiła smalec i robiła tzw. mleko skondensowane, gotując mleko z cukrem aż do uzyskania prawie twardej masy. Każdego miesiąca wysyłało się kilkanaście, a czasami i więcej paczek, co przy panującym głodzie było bardzo trudne.

W lutym lub marcu (był mróz i leżał śnieg) 1942 r. przeprowadzono akcję odbicia aresztanta przetrzymywanego w piwnicy sąsiedniego domu, gdzie mieścił się komisariat policji granatowej. Na akcję tę wyszło kilku chłopców z naszego domu. Zostawili dokumenty, pobrali broń i poszli. Akcja udała się bez strat własnych. Siostra moja w tym samym czasie po raz pierwszy i chyba ostatni, robiła ptyisie, aby w razie wtargnięcia Niemców wyglądało, że życie u nas biegnie zwykłym torem.

15 sierpnia 1942 r. obudziło nas w nocy dobijanie się i kopanie w drzwi. Wszyscy wiedzieli, kto to może być. Po otwarciu drzwi wpadło do mieszkania kilku gestapowców i kilku cywili. Przyszli aresztować Hankę, moją najstarszą siostrę. Rewizja była bardzo szczegółowa. Przetrzęsnęli każdą książkę, bieliznę pościelową, ubrania. Nie znaleźli nic. Akurat poprzedniego dnia poroznosiłam całą bibułę do adresatów. Byłam wtedy taka mała, że nikt nie mógł podejrzewać mnie o pracę w konspiracji. Do rana nikt już nie zasnął, a Krzywdowie starali się jak mogli uspakając i pocieszać moją mamę.

Chyba na wiosnę 1943 r. wuj Krzywda miał bardzo poważny wypadek w pracy. Pracował wtedy jako nocny stróż w Pruszkowskiej Elektrowni. W czasie obchodu terenu został potrącony przez pędzący wózek służący do transportu wewnętrznego i miał strzaskane biodro. Kilka miesięcy przeleżał w pruszkowskim szpitalu na Wrzesinie. Często wraz z cicią Wałą i Irką lub tylko z samą Irką odwiedzałam go w szpitalu.

W przeddzień wybuchu powstania moja siostra Wanda z trudem wróciła do domu z Komorowa, gdzie roznosiła rozkazy. Cały Pruszków był obstawiony Niemcami, którzy kontrolowali dokumenty przechodniów i przeprowadzali rewizje. Wiele osób zatrzymano. Rozkazy trzeba było zanieść jeszcze na Żbików, ale nikt dorosły nie mógłby przedostać się przez niemiecki kordon. Mama uczesała mnie w jeden warkocz, (a miałam bardzo grube i długie włosy) w który powplatała karteczki z rozkazami. Poszłam z pieskiem na spacer. Pod mostem, na "Czarnej Drodze" stało kilku Niemców. Kiedy ich minęłam, zawołali, abym wróciła. Zbliżyłam się więc do nich z wielkim strachem, nie wiedząc, o co im chodzi. Tymczasem oni zaczęli się zachwycać moim warkoczem mówiąc: "*Was für schones Zepfchen*" (co za piękny warkocz). Brali go w ręce, ściskali, a ja drżałam czekając, czy nie wymacają w końcu zawartości warkocza i przeczuwając, co wówczas stanie się ze mną. Ale na szczęście mamusia bardzo starannie wywiązała się ze swego zadania. Po akcji wróciłam do domu z czterdziestostopniową gorączką.



Na okoliczność odstonięcia tablicy  
poświęconej pamięci  
ppłk Edmunda Kurzydwy Przewuskiego  
w dniu 13 maja 1995 roku.

\*

Może niejedną z nas kiedyś po latach,  
Gdy krótki wiersz ten przypadkiem <sup>przeoczyta,</sup>  
Pamięcią czasów minionych zapyta  
Trzyśią w dawnych pograży się światach.  
Może niejedną z nas kiedyś po latach,  
Gdy księgę historii zamkniętą otworzy,  
"Żołnierzom - braciom hołd należny złoży..."  
(autor nieznan)

Po wybuchu Powstania przez nasz dom zaczęły się przewijać tłumy warszawiaków. Zdarzało się, że nieraz pokotem na podłodze spało u nas 40-45 osób. W parkanie otaczającym nasz ogródek zrobiona była furka prowadząca do ogrodu państwa Zaborskich, gdzie w gęstych zaroślach ustawione były ławeczki. Tam to w obawie przed łapankami przesiadywali warszawiacy, których nie udało się jeszcze wyekspediować dalej. Na płocie, dzielącym nasze dwa ogródki wietrzyły się całe dni koce, które stanowiły dodatkową osłonę uchodźców z Warszawy.

Nie pamiętam dokładnie kiedy już po powstaniu Krzywdowie wyprowadzili się od nas. W każdym bądź razie, gdy 3 października 1944 r. przyszli Niemcy zarekwirować nam mieszkanie - Krzywdów nie było. Nie pamiętam również jak długo wuj Krzywda siedział po wojnie w Rawiczu uwięziony za działalność w AK.

Odwiedzałam ich wielokrotnie w Gliwicach, gdzie osiedlili się na stałe po zakończonej zawierusze wojennej. Oni również nas odwiedzali. Do końca pozostali dla mnie bliskimi i zawsze ciepło ich wspominam.

Dopiero po zakończeniu wojny dowiedziałam się, że Krzywda nie było to całe nazwisko, że wuj Mundek nazywał się Krzywda-Rzewuski i był komendantem "Obroży".



Rys. Jerzy Blancard